PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. **12 w południe** z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 273. Kraków, Wtorek 29 listopada 1910. Rok III.

Apetyty ministerjalne.

Z kół dobrze poinformowanych otrzymujemy następujące wyjaśnienia odnośnie do ostatnich wiadomości »N. Fr. Presse« i innych w sprawie stosunku Koła polskiego do rządu w ogóle, a do ministrów Bilińskiego i Dulęby w szczególności.

Grupa podolskich konserwatystów nie może się doczekać zmiany namiestnika galicyjskiego. Bobrzyński zawadza im tem więcej, że ich kandydat na namiestnika, Zaleski bardzo się niecierpliwi. Nie znajdując innego wyjścia, chcą nam Bobrzyńskiego zaawansować na ministra. Dlatego życzą min. Bilińskiemu jak najrychlejszej dymisji. Z min. Bilińskim ustąpiłby równocześnie i min. Dulęba, co jest macherom tem bardziej potrzebne, iż jego miejsce zająłby p. Głąbiński jako minister dla Galicji, a prezesem Koła miałby zostać na ten wypadek p. Starzyński.

Takie są kombinacje inspiratorów nagonki dziennikarskiej. Kombinacje bardzo naiwne, zupełnie nieszkodliwe dlatego, że niezniszczalne.

W Kole polskiem nic się w rzeczywistości nie zmieniło, ani w stosunkach osobistych, ani w dążeniach politycznych. Wrogowie p. Bilińskiego pozostali wrogami, a zwolennicy zwolennikami. Układ ogólny sił też się nie zmienił.

Kalkulacja podolska jest tem naiwniejsza, że jeżeli kiedyś przyjdzie do zmiany, to nie po myśli tych życzeń, ale wręcz przeciwnie. Czasy rządów podolskich wsteczników minęły bezpowrotnie.

Rozszerzajcie Gazetę Powszechną!

Zwycięstwa ludowców.

Bochnia, 26 listopada.

Idea PSL. zwycięża coraz bardziej!

Wybory do Rad powiatowych przeprowadzone ostatnimi czasy w kilku powiatach stwierdzają znowu nietylko ogromne zaufanie, jakie lud pokłada w PSL., wierząc silnie, że jest to jedyne stronnictwo prawdziwie chłopskie, ale wykazują również karność w naszych szeregach i miłość do przywódców naszych. W całym szeregu powiatów PSL. przy wyborach do Rad powiatowych świetne odniosło zwycięstwo, a stało się to nietylko w powiatach, gdzie Stronnictwo nasze silną już oddawna posiadało organizację, ale stało się to i u nas w Bocheńskiem, w owej twierdzy stojałowszczyzny, zdawało się niezdobytej.

A przecież twierdza ta zdobytą została. Powiat bocheński zdobyty w ciężkiej walce podczas wyborów ostatnich do parlamentu w mandacie posła Ruebenbauera dziś jest już silną placówką PSL., które rośnie i potężnieje w naszym powiecie coraz bardziej.

Przy ostatnich wyborach do Rady powiatowej, odbytych dnia 25 listopada b. r. w Bochni lista PSL. przedłożona wyborcom przez nasz komitet powiatowy przeszła ogromną większością głosów, pomimo żywej agitacji ze strony stojałowczyków, których jeszcze jest u nas nieco. Wybrani więc zostali:

Jan Biernat z Woli batorskiej.
Józef Chmura z Lipnicy dolnej.
Jan Dyga z Chodenic.
Franciszek Klimek z Ostrowa szlacheckiego.
Piotr Kogut z Kobylca.
Ignacy Kucharczyk z Woli świeruszowskiej.
Stanisław Ochiust ze Sobolowa.
Franciszek Rajca ze Szarowa.
Adam Ruebenbauer — poseł do Rady państwa z Bochni
Michał Rudnik — zastępca posła i członek Rady Naczelnej PSL. z Buczkowa

nadto postawiony na naszej liście za zgodą wszystkich ludowców ks. Migdał Zygmunt proboszcz z Brzezia.

Jedyny stojałowczyk, który został wybrany t. j. p. Wincenty Pilch z Dołuszyc przeszedł jedynie dlatego, że go i ludowcy poparli, uznając słuszność żądania stojałowczyków, by i oni mieli swego reprezentanta w Radzie powiatowej.

Zaznaczyć jeszcze musimy, że dwóch wszechpolaków z Bochni, inżynierów zostało „jednogłośnie" wybranych, gdyż dostali każdy po jednym głosie, co jest najlepszą odpowiedzią na wszechpolskie przechwałki o sile i potędze wszechpolskiego stronnictwa na wsi.

Z doli nauczycielskiej.

Wskutek braku pragmatyki służbowej zdarzają się tu i ówdzie wypadki, które rzadko wychodzą na jaw, gdyż pokrzywdzonym brak cywilnej odwagi.

Do rzędu takich należą dzieje tułactwa nauczyciela Józefa Głodkiewicza i jego żony, również nauczycielki.

Nauczyciel ten, wypełniający wzorowo swe obowiązki, wybrany został przez nauczycielstwo powiatu kałuskiego reprezentantem do Rady szkolnej okręgowej, gdzie bronił nauczycielstwo przed bezprawiem i nadużyciami insp. Dąbrowskiego. Zdawałoby się, że zaszczycony mandatem nauczycieli, sprawujący przytem należycie wszystkie swe obowiązki — jest nienaruszalny, strzeżony piastowaną godnością członka Rady szkoln. okręgowej.

Tymczasem p. Głodkiewicz przeniesiony został nagle w inny powiat, stracił mandat członka Rady szk. okręgowej — a stało się to za orzeczeniem najwyższej autonomicznej magistratury, Rady szkolnej krajowej. Nie pomogły prosby wszystkich powiatowych instancji obywatelskich. Wiceprezydent Dembowski tłómaczył pokrzywdzonemu, iż czyni to ze względu na jego zdrowie, gdyż szkoła, w której dotąd uczył, jest wilgotna. Przeniesiono go do Nienadowej, gdzie szkoła drewniana, zżarta przez grzyb, wskutek tego podłogi pozrywane, ściany z tynku odrapane, odór zgnilizny zatruwa powietrze. Po stanowczym proteście przeniesionego, który nie chciał umierać w grzybie — w trzy miesiące później przeniesiono go w powiat jasielski. Stąd jednak oskarżony przez księdza, po pięciomiesięcznem śledztwie, zawieszony na ten czas w czynnościach, przeniesiony zostaje o kilkadziesiąt mil dalej do Zarzecza w pow. nadwórniańskim. Stamtąd znowu przerzucają „przewrotowca" w powiat gorlicki do Olszyn, miejscowości oddalonej o kilka mil od najbliższej stacji kolejowej i miasta.

Pod wpływem tych przejść i wstrząśnień nabawił się p. Głodkiewicz choroby nerwowej, musiał pozostać w Zarzeczu i leczy się, prosząc tymczasem Radę szk. kraj. o zmianę miejsca na inne, bliżej miasta położone ze względu na swoje zdrowie. Prośby jednak nie pomogły, choć fizyk zalecił p. Głodkiewiczowi udzielenie urlopu ze względu na zły stan jego zdrowia, gdyż Rada szk. nadwórniańska wezwała do natychmiastowego objęcia posady w Olszynach, gdyż w przeciwnym razie zostanie zasuspendowany. Dopiero po zgłoszeniu się do służby w Olszynach otrzyma urlop, zalecany przez lekarza urzędowego.

W ślad za tem zjawia się w prywatnem mieszkaniu pp. Głodkiewiczów policjant gminny i z rozkazu rady gminnej, która otrzymała polecenie starostwa — wzywa ich do opuszczenia w przeciągu ośmiu dni dotychczasowego miejsca zamieszkania.

Oto fakta, które mówią same za siebie. Społeczeństwo nie może wobec nich przejść obojętnie, ale napiętnować, jak na to zasługują.

W rocznicę listopadową

odbyły się we wszystkich niemal patrjotycznych stowarzyszeniach Krakowa uroczyste obchody. Niestety — nie wyszły one po za zwykły szablon i miały wszystkie charakter przeważnie koncertowy, o programie, nie mającym nic wspólnego z rocznicą. Zauważyć należy, że pod tym względem Lwów już odstąpił od utartego szablonu i zaniechał muzykalno-wokaln. produkcji operowych lub quasi-operowych, a zastąpił je poważnemi przemówieniami przedstawicieli różnych sfer, ktorzy z różnych stron i z różnych punktów widzenia oświetlają rocznice narodowe. A w Krakowie?... śpiewa się i gra sola — w

---

A. CONAN DOYLE. 6

Przygoda doktora.

— Prowadzę życie samotnika, panie doktorze i wstręt mój do obcych ludzi wzrasta coraz bardziej — oświadczył gospodarz. Nieraz sobie myślę, że moje nerwy nie są dziś tem, czem były dawniej. Za moich młodych lat wiele podróżowałem w pogoni za chrząszczami, przebywałem w rozmaitych malarycznych i niezdrowych okolicach... To mi podkopało zdrowie. Jednakże brat coleopterysta, taki, jak pan, jest mi zawsze miłym gościem i z radością pokażę panu moje zbiory — bez przesady mówiąc — chyba najpiękniejsze w Europie.

Niewątpliwie mówił prawdę. Cały wielki, dębem wykładany pokój umeblował rodzajem komód o płaskich szufladach a w nich — porządnie sklasyfikowane, opatrzone napisami, znajdowały się chrząszcze z wszelkich kątów świata, czarne, brunatne, niebieskie, zielone i pstre.

Raz po raz, przesuwając ręką nad nieskończonymi rzędami natkniętych na szpilki owadów, wybierał jakiś rzadki okaz, podawał mi go delikatnie i z czcią, jak rzadką relikwię i rozpowiadał o jego właściwościach, albo też o tem, jak i gdzie go zdobył. Znać było, że rzadko mu się trafia znaleźć sympatyzującego słuchacza; to też opowiadał i opowiadał, aż wieczór wiosenny przeszedł w mrok nocny, a dzwonek oznajmił, że czas się ubierać na obiad.

Przez cały ten czas lord Linchmere nie przemówił ani słowa, stał tylko obok szwagra i jak spostrzegłem, szybkiemi, ciekawemi spojrzeniami badał jego twarz. I własne jego rysy także zdradzały jakieś silne wzruszenie, lęk, współczucie, oczekiwanie; wszystko to wyczytałem na jego twarzy. Pewien byłem, że lord Linchmere lęka się czegoś i i że czegoś oczekuje; coby to jednakże być mogło, daremnie dociekałem.

Wieczór przeszedł nietylko spokojnie ale i przyjemnie, i co do mnie, byłbym się czuł zupełnie dobrze, gdyby nie to bezustanne uczucie naprężenia, które wyczuwałem w lordzie Linchmere. Co do gospodarza naszego, to zauważyłem, że zyskuje on przy bliższem poznaniu. Stale z uczuciem wspominał nieobecną żonę i małego synka, którego niedawno umieszczono w szkole. Dom bez nich, mówił, nie jest tem, czem był dawniej. Gdyby nie ulubiona naukowa praca, nie wiedziałby, jakby znieść te długie dni osamotnienia.

Po obiedzie paliliśmy, gawędząc, jeszcze czas jakiś w bilardowym pokoju i ostatecznie powiedzieliśmy sobie wcześnie dobranoc.

I wtedy to po raz pierwszy przeszło mi przez myśl podejrzenie, że lord Linchmere jest chyba warjatem. Po odejściu gospodarza przeszedł do mojej sypialni.

— Doktorze — rzekł cicho i spiesznie — przejdź pan do mnie! Musisz spędzić noc w mojej sypialni.

— Nie rozumiem pana. Dlaczego?

— Wolę się nie tłómaczyć. Ale to należy do pańskich zobowiązań. Mój pokój leży tuż obok; będziesz pan mógł wrócić do siebie, zanim rano wejdzie służący.

— Ależ z jakiego powodu? — pytałem.

— Ponieważ lękam się pozostać sam — odpowiedział. — Oto przyczyna, skoro koniecznie chcesz pan znać przyczynę.

Było to czyste szaleństwo, ale argument dwudziestu funtów zwalczał opozycję. Poszedłem za nim do jego pokoju.

— Dobrze — rzekłem — jednakże w tem łóżku jest tylko dla jednego miejsce.

— To też jeden je tylko zajmie — odpowiedział.

— A drugi?

— Drugi musi czuwać.

— Dlaczego? — podjąłem. — Zdawałoby się, że się pan obawia napaści.

— Być może że się obawiam.

— Ależ w takim razie czemuż pan drzwi nie zamknie?

— A może ja chcę właśnie narazić się na tę napaść.

Coraz bardziej wyglądało mi to, jak postępowanie warjata. Jednakże nie było rady, trzeba się było poddać. Wzruszyłem ramionami i zasiadłem w fotelu obok pustego kominka.

— A zatem każesz mi pan czuwać? — spytałem żałośnie.

— Podzielimy noc. Jeżeli pan zechcesz czuwać do drugiej, ja będę czuwał przez resztę nocy.

— Bardzo dobrze. Niech tak będzie.

— Obudź mnie pan zatem o drugiej.

— Owszem obudzę pana.

C. d. n.

cześć listopadowych bohaterów, równocześnie zaś na sali nie zawsze jest ten nastrój, jaki powinien być w takiej chwili. (Wczoraj np. rozigrana szkolna młodzież żydowska obojga płci pierwszych rzędów w sali saskiej wyobrażała sobie, że jest na jakimś komplecie w szkole tańców, tak się wesoło flirtem zabawiała...)

*

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza uczcił wedle tegosamego szablonu rocznicę wieczorem w sali Resursy urzędn. O samej rocznicy i to tylko o ile wywarła ona wpływ na literaturę polską — mówił w pięknej formie prof. Wiśniowski. Wdzięcznym punktem programu była deklamacja p. Jarszewskiej, na którą wprawdzie publiczność czekać musiała dość długo, gdyż p. J. występowała równocześnie w »Zawiszy czarnym« — ale też to czekanie sowicie się opłaciło, gdyż deklamacje jej tęskne i rzewne o doli Jaśka z »Godów« Konopnickiej, lub o Kasience i jasnym królewiczu — to prawdziwe perełki uczucia i kunsztu deklamatorskiego. Z reszty programu zbierali oklaski za prawdziwie artystyczną grę na wiolonczeli p. Paszkowski i na fortepianie p. Rosenblum — śpiewała także, jak umiała, szesnastka Chóru robotniczego. *W.*

*

W Klubie pocztowym publiczność jawiła się bardzo licznie, by złożyć hołd bohaterom zbrojnego porywu. Słowo wstępne, dostosowane do uroczystości, wypowiedział z temperamentem prof. Edward Kozłowski, wystąpił na estradę p. Adam Mazanek, który odśpiewał szereg utworów Moniuszki i Wiehlera. Powitana przez publiczność huraganem oklasków panna Marja Ottówna utalentowana uczenica prof. Marso, zaśpiewała „Bladą Różę“ Żeleńskiego i „Serenadę“ Galla z niezwykłem powodzeniem. W dalszej części wokalno-muzycznej wyróżniła się gra na fortepianie pani Marji Müllerowej, która za wykonanie „Poloneza“ Chopina i „Menueta“ Paderewskiego zyskała huczne oklaski. Po wspaniałej deklamacji artysty malarza p. Ludomira Benedyktowicza odegrało Kółko amatorskie klubu obrazek sceniczny „Za sztandarem“. Wyróżnili się doskonałą grą pp. Hałasek, Foryś i p. Pawlikowska. *p.*

*

Obchód w »Sokole« podgórskim rozpoczął się przemówieniem prof. Mossoczego, który w pięknych słowach przedstawił historję powstania, jego klęski materjalne, oraz moralne korzyści. Nastąpiły produkcje chóru męskiego i muzyki. Prawdziwą ozdobą wieczoru był solowy śpiew p. Schlesingerówny, która odśpiewała kilka pieśni, nagrodzona hucznymi oklaskami publiczności i pięknym bukietem; znakomitym również był kwartet smyczkowy, który odegrał Bethovena »F-dur kwartet«.

Wieczorek zakończył się przedstawieniem amatorskiem; odegrano bardzo udatnie okolicznościowy obrazek sceniczny w 2 aktach napisany przez T. Zubrzyckiego p. t. »Wesele powstańca«.

Sala „Sokoła“ była szczelnie wypełniona publicznością, wśród której znajdował się burmistrz Marjewski — przybyło nadto z Krakowa sześciu weteranów z powstania w r. 1863. *Z.*

KRONIKA.

Reorganizacja zarządu austr. kolei państw. Ze strony kompetentnej otrzymujemy następujący komunikat: Jak wiadomo, przedłożyło ministerstwo kolejowe Radzie kolejowej dnia 22 lutego br. projekt reorganizacji zarządu kolei państw. w duchu centralistycznym. Rada kolejowa zamierzała rozwiązać tę kwestję w drodze ankiety, co się jednak nie udało. Wobec tego zawiązała się podkomisja, mająca za cel przeprowadzenie reorganizacji kolei państw. Wychodząc z tego założenia, że reorganizacja kolei państw. znajduje się już od szeregu lat na porządku dziennym i tworzy przedmiot sporów polityczno-partyjnych, przez co utrzymuje w ciągłem naprężeniu personal kolei państw., a temsamem oddziaływa ujemnie na bezpieczeństwo ruchu kolejowego, oferował jeden z urzędników kolei państw. owej podkomisji swoje usługi jako rzeczoznawca, ażeby doprowadzić koleje państwowe do pożądanego ładu. Równocześnie podał inicjator w szeregu artykułów, umieszczonych w wiedeńskim tygodniku „Deutsch österr. Eisenbahnbeamten-Zeitung“ swoje poglądy na reorganizację kolei państw. pod krytykę ogółu urzędników kolejowych, zapraszając ich przytem do współpracownictwa nad projektem reorganizacyjnym kolei państw. W rzeczywistości pojawił się w powyżej wymienionym tygodniku szereg artykułów, dotyczących poruszonej sprawy, tak, że inicjator mógł przedłożyć dnia 24 listopada br. ministerstwu kol. projekt reorganizacji kolei państw., będący niejako wynikiem zapatrywań najszerszych kół zawodowych. Projekt ten jest tak ściśle opracowany, że trudno będzie odstąpić od zawartych w nim wytycznych. Dotyczy on Czech i Moraw, następnie Galicji i Wiednia, a wkońcu miasta Gracu. Autor porusza wewnętrzne stosunki personalno-administracyjne pod względem etyki administracji publicznej i wskazuje na ujemne następstwa pod względem bezpieczeństwa ruchu kolejowego z powodu istniejącego przy kolejach państw. systemu protekcyjnego i nepotyzmu. „Deutsch-österr. Eisenbahnbeamten Zeitung“ poda ów projekt w dwóch numerach 4 i 11 grudnia br. do wiadomości swoich czytelników. Zajmujący się sprawami kolei państw. mogą otrzymać owe dwa egzemplarze za przesłaniem 60 hal. do administracji powyżej wymienionego niemieckiego tygodnika (Wiedeń, Elisabethpromenade Nr. 39), albo zamówić je przez biura dzienników na kilka dni przed dniem 4 grudnia br.

Polskie akad. Stow. »Ognisko« w Wiedniu zwraca się z prośbą do byłych członków „Ogniska“, którzy podczas stadjów w Wiedniu zaciągnęli pożyczki z funduszu Stowarzyszenia i dotychczas ich nie zwrócili, o łaskawe wyrównanie zaległości najdalej do dnia 31 grudnia b.r. Pieniądze należy przesyłać pod adresem: „Ognisko“, Wiedeń IX, Türkenstrasse 17.

Wszystkie polskie dzienniki i czasopisma uprasza się o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy.

Z życia młodzieży polskiej w Wiedniu. W dniu 19 b. m. odbyło się przy bardzo licznym udziale młodzieży akademickiej Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia „Ognisko“, na którem dokonano wyboru wydziału i prezydjum na rok 1911. W skład prezydjum weszli: Trybowski Władysław, sł. praw, prezes; Michalewski Stefan, sł. agron., wiceprezes; Sroka Ludwik, sł. praw, sekretarz; Michalik Stanisław, sł. praw, skarbnik; do wydziału wybrani zostali: Najdrowicz Józef, Górniak Paweł, Sobolak Ludwik, Dunin Roman, Nichilewicz Józef, Łukasiewicz Stanisław, Wąsikiewicz Henryk, Dąbrowski Bolesław, Budzinówna Anna. Komisya rewizyjna: Adamecki Teofil, Artymowicz Józef, Koliński Stanisław.

Kraków 29 listopada.

Z konserwatorjum Tow. Muzycznego. We środę dnia 30 bm. odbędzie się w Konserwatorjum (gmach Starego Teatru) „Wieczór Kameralny“ pod artyst. kierunkiem dyr. dra Władysława Żeleńskiego z następującym programem: 1) Bethoven. Sonata F-dur na fortepjan i skrzypce, pp. Chachlowska i Brodowiczówna. 2) Czajkowski. Koncert b-mol (II. i III. część) pna K. Libanówna. 3) Viotti. Koncert G dur (I. część) p. Myslivec. 4) Beethoven. Koncert I. fortepjanowy, pna E Lueglerówna. 5) Saint Saens. Trio F dur na fortepjan, skrzypce i wiolonczelę, pna Altschülerówna i pp. Barsik i Schoengut. Początek o godzinie 7-ej wieczorem. Programy, które uprawniają do wstępu, wydaje uczniom i uczenicom kancelarja Konserwatorjum w godzinach urzędowych.

Z instytutu muzycznego. Zapowiedziany na dzień 28 b. m. (godz. 7 i pół) wieczór Szumana poprzedzi słowo wstępne prof. dra Franciszka Bylickiego. Obok utworów kameralnych wejdą w program pieśni Szumanna, odśpiewane przez P. Carnioli: a) Lilia, b) Płakałem w śnie, c) Waldesgesprech, d) Uwierzyć, pojąć nie mogę, e) Łza każda w kwiat się zmienia, f) Allnächtlich im Traume.

Odczyt w P. T. E. We środę 30 bm. o godzinie 8 wiecz. w Polskiem Tow. Emigracyjnem wygłosi znany literat i publicysta warszawski p. Ludwik Włodek referat pt. „Kolonizacja polska w Paranie“. Odczyt, wygłoszony na podstawie obserwacji, poczynionych przez p. Włodka podczas podróży informacyjnej po Brazylji, stanowić będzie tło, na którem rozwinie się dyskusja na temat wychodźtwa do Parany, jego stron ujemnych i dodatnich. Osoby, któreby w zebraniu tem chciały wziąć udział, zechcą zgłosić się po zaproszenia do dyrekcji P. S. E.

Z Muzeum techniczno-przemysł. We czwartek 24 bm. wygłosił p. Franciszek Kamocki, starszy instruktor galic. Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, w sali wykładowej miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie odczyt: „O samopomocy jako podstawie podniesienia rękodzieła“. Na odczyt przybyło liczne grono rękodzielników, z których kilku zabrało głos w otwartej po odczycie dyskusji. Uzupełniając treściwy i rzeczowy, lecz może zbyt naukowo traktowany wykład, przedstawił dyr. Muzeum techniczno-przemysłowego p. Till sprawę udzielania przez rząd pomocy stowarzyszeniom rękodzielniczym zarobkowym i gospodarczym.

Wieczór listopadowy urządza Resursa urzędnicza dnia 3 grudnia. Słowo wstępne wypowie prof. Uniw. Jag. Dr Czermak. W nader urozmaiconym programie obok pierwszych sił artystycznych naszego miasta przyrzekł także swój współudział profesor konserwatorjum i ceniony artysta Adam Ludwig. Stały teatr amatorski resursy wystawi tego wieczoru „Warszawiankę“ Stan. Wyspiańskiego. Będzie to pierwsze wystawienie tej sztuki na scenie amatorskiej w Krakowie, a zarazem niejako egzamin artystycznego postępu tego teatru pod kierunkiem swego reżysera p. Stradiota.

Teatr ludowy. We wtorek ku upamiętnieniu listopadowego powstania, dramat Adama Stodora p. t. „Joanna Grudzińska“, epizod z nocy belwederskiej, przemówienie jednego z profesorów krakowskich o nocy listopadowej i szereg obrazów świetlnych, ilustrujących wypadki i osoby, które brały udział w walce o niepodległość. Przedstawionym będzie także fragment z „Dziadów“ A. Mickiewicza (Więzienie XX. Bazyljanów w Wilnie). Na benefis utalentowanej artystki, Marji Grabowskiej, w sobotę arcywesoła komedja p. t. „Świat bez mężczyzn“.

Pamiętnik V. Zlotu Sokolego w Krakowie. Związek polsk. gimnast. Towarzystw sokolich wydaje wspaniale ilustrowany pamiętnik V. Zlotu, zdobić go będzie blisko 300 rycin. Dzieło to zawierać będzie dokładny opis prac przygotowawczych, uroczystości zlotowych i ćwiczeń publicznych, wyniki zawodów, daty statystyczne ostatniego Zlotu i poprzednich, głosy prasy, wiersze okolicznościowe, pisma i telegramy — w ogólności wszystko, co tyczyło się Zlotu lub z nim w jakimkolwiek pozostawało związku. Celem uregulowania nakładu należy szybko zamawiać pamiętniki. Cena w przedpłacie 4 kor. — Zgłoszenia przyjmuje kancelarja „Sokoła“ krakowskiego.

Z Tow. bratniej pomocy Uczniów Akademji sztuk pięknych. Na walnem zgromadzeniu Tow. bratniej pomocy Uczniów Akad. sztuk pięknych, odbytem dnia 21 bm., dokonano wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: Erwin Elster, prezes, Stanisław Popławski, wiceprezes, Norbert Tad. Okołowicz, skarbnik, Bolesław S. Malinowski, sekretarz.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Stanisława Wyspiańskiego, w trzecią rocznicę śmierci odbyło się dnia 28 bm., t. j. w poniedziałek o godzinie 9 rano w kościele OO. Franciszkanów.

Ze sfer kupieckich. Pośród tutejszego kupiectwa żalono się już od dłuższego czasu, że zbyt ściśle przestrzeganie ustawowych formalności, zwłaszcza w sprawach wekslowych ze strony Banku austro-węgierskiego, przyprawiło niejednego już kupca o dotkliwe straty materjalne, których bez naruszenia obowiązujących ustaw można było uniknąć. Chodzi przedewszystkiem o fakt, że Bank powyższy uznaje jako ostateczny termin uiszczenia sumy, danym wekslem objętej, dzień płatności tegoż weksla, na blankiecie uwidoczniony. Tak ściśle trzymanie się tej formalności, zasadzające się na tem, że Bank po upływie dnia płatności weksla natychmiast go zaskarża, jest niewątpliwie szkodliwe dla rozwoju stosunków handlowych, który wymaga lekkich i na wzajemnem zaufaniu opartych form ustawowych. To też tutejsza organizacja żyd. kupców udała się do Izby handlowej z prośbą o interwencję w tej sprawie w Banku austro-węgierskim, celem uzyskania zgody jego na oznaczenie ostatniego terminu płatności wekseli w dniu bezpośrednio po oznaczonym na blankiecie wekslowym następującym.

Kahał. Tajemnicą w polityce lokalnej w naszem mieście jest dla wszystkich nie bezpośrednio interesowanych fakt, że Kahał, istniejący w obecnym swym składzie od lat trzech, dotychczas się nie ukonstytuował. Czas najwyższy, aby kompetentne czynniki „u góry“ przestały traktować swe obowiązki „per nogam“, lekceważąc sobie najżywotniejsze sprawy ludności.

Inauguracja Czytelni Akademickiej: Czytelnia Akademicka, mająca oddawna ustaloną renomę jako ognisko życia nie tylko umysłowego, lecz i towarzyskiego, urządziła w sobotę corocznym zwyczajem w lokalu własnym uroczysty „Wieczór Inauguracyjny“, który powiódł się pod każdym względem wybornie. Sala Czytelni, przystrojona efektownie w festony z choiny i draperje, zapełniła się szczelnie młodzieżą akademicką i publicznością z wybitnych sfer naszego miasta. Jako reprezentant senatu akad. przybył na inaugurację prof. Fryderyk Zoll młodszy. Wieczór rozpoczął się słowem wstępnem prezesa Czytelni p. Staśki, który podkreślił łączność, jaka istnieje między Czytelnią Akad. a obywatelstwem krakowskiem, poczem nastąpił bogaty program wokalno muzyczny. Tu zdobyła największy sukces panna Siemieńska, sympatyczna uczennica prof. Marso, którą obdarzono burzą długo niemilknących oklasków za odśpiewanie wyjątków z „Madame Buterffly“ i zmuszono do kilku naddatków. Miły, dźwięczny głos i nader korzystne warunki zewnętrzne każą rokować pannie Siemieńskiej świetną przyszłość w jej artystycznych aspiracjach. Oklaskiwano rzęsiście także grę na fortepjanie (p. Fischer), deklamację „Mój testament“ i „Credo“ Konopnickiej (panna Koczurbianka) i śpiew solowy p. Romanowskiego. Akompanjowała do śpiewu panna Szafrańska. Około godziny 10 w nocy po wyczerpaniu części artystyczej rozpoczęła się zabawa taneczna, która pod wytrawnem kierunkiem p. Broniowskiego przeciągnęła się z niesłabnącą ochoczością do późnej godziny.

Z obrad komisji skarbowej i organizacyjnej PSL., odbytych wczoraj w Krakowie, obszerne sprawozdanie odkładamy z braku miejsca do następnego numeru.

Wiec kamieniczników. Właściciele realności odbyli wczoraj w sali Rady m. nadzwyczajne Walne zebranie. Zagaił prezes Towarz. adw. dr. Musil, który powitał nowych członków z gmin przyłączonych, poczem poświęcił wspomnienie pośmiertne śp. drowi Adamowi Bobilewiczowi, zasłużonemu prezesowi Towarzystwa. Zebrani uczcili pamięć zmarłego przez powstanie. Z kolei zamianowano ustępującego wiceprezesa radcę ces. p. Jana Winiarza członkiem honorowym, oraz wybrano dwóch członków wydziału pp. Nemetza i Stasickiego. Dalszy punkt obrad: „Zmiana statutu“ referat adw. dr. Mussil, proponując między innemi, aby dotychczasową liczbę 15 członków Wydziału powiększyć na 21. Po dyskusji uchwalono zmianę statutu odroczyć do następnego Walnego zgromadzenia, poczem prezes zamknął obrady Walnego zebrania, a otworzył ogólny wiec wszystkich właścicieli realności. Sala wypełniona była szczelnie. Do prezydjum zostali wybrani: dr Mussil jako przewodniczący, jako zastępca inż. Krzyżanowski, jako sekretarz dr Schrager.

Pierwszy punkt porządku dziennego „Stanowisko właścicieli realności wobec stworzenia Wielkiego Krakowa“ referował inż. Krzyżanowski, który omawiał sytuację, w jakiej znajdują się obecnie kamienicznicy przez utworzenie Wielkiego Krakowa, a zwłaszcza przez wydanie do ustawy budowlanej noweli, która dla właścicieli realności w gminach podmiejskich jest wręcz niekorzystna.

W końcu zaproponował rezolucję, wyrażającą uznanie dla zarządu m. Krakowa na nabycie gruntów pofortecznych na rzecz gminy, przyłączenie gmin podmiejskich do Krakowa, tudzież wyrażającą żądanie zmiany § 16 ustawy budowlanej.

Referat p. Krzyżanowskiego uzupełnił dr Steinberg ze stanowiska prawniczego i przedstawił postulaty kamieniczników odnośnie do reformy podatków domowych, kończąc szeregiem rezolucji, domagających się obniżenia podatków państwowych od czynszu o pół procent, przyznania opustu i odpisania podatku domowo-czynszowego wskutek zniweczenia lub znacznego uszkodzenia budynku. Końcowa rezolucja żąda umorzenia wszelkich spraw karnych, będących w toku z powodu zatajeń czynszowych i wystawienia fałszywych fasji.

Po ożywionych obradach, w których zabierali głos pp. Miedniak, Peroś, Brzeski z Półwsia Zwierzynieckiego i Kasprzyk z Prądnika Czerwonego, domagający się zaprowadzenia wodociągów w tamtej dzielnicy — postawione rezolucje uchwalono.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy przeniesiony został z dniem 24 bm. do domu l. 1 przy placu WW. Świętych (obok magistratu). Urząd dostarcza służby domowej, oraz robotników różnych kategorji. Dla poszukujących pracy pośrednictwo jest bezpłatne.

Kradzież w muzeum. Włoskie poselstwo we Wiedniu zawiadomiło władze, iż w nocy z 8 na 9 września skradziono ze zbioru numizmatów „Castello Sforzesco“ w Medjolanie wielką ilość monet średniowiecznych, z których niektóre były bardzo rzadkimi cennymi okazami. Ponieważ zachodzi przypuszczenie, że sprawca będzie je chciał sprzedać w muzeach zagranicznych, przeto władze zwracają się do zarządów muzeów i handli numizmatami, aby na to baczną zwracały uwagę.

Włamanie do bóżnicy. W nocy z dnia 19 na 20 bm. włamano się do bóżnicy w Karlsbadzie; rozbito dwie kasy wertheimowskie i skradziono z jednej znaczną kwotę pieniężną. Naczyń rytualnych nie naruszono. Podejrzanych o ten czyn jest pięcia żydów z Galicji lub z Królestwa, którzy zbiegli z Karlsbadu. Na wszystkie strony rozesłały władze ich rysopisy i wdrożyły śledztwo.

Wzorowi słudzy. Andrzej Konieczny, 19-letni ze Skrzydlnej, włamał się wczoraj do zamkniętej stajni swego chlebodawcy Jakóba Heubluma na Grzegórzkach i skradł uprząż i ubranie, wartości około 90 koron.

Józef Tomana, 23 letni z Rzeszotar, okradł przed kilku dniami swego pana Maksa Mischlera w Ostrawie Morawskiej na szkodę 500 kor. i zbiegł w niewiadomym kierunku.

14 ran na głowie otrzymał wczoraj w bójce na noże w knajpie przy ulicy Ogrodowej na Dębnikach 26-letni malarz pokojowy Karol Wiśniowski. Wezwane do niego Pogotowie ratunkowe przewiozło go na stację ratunkową i opatrzyło, poczem poleciło go opiece domowej.

Garnkiem w głowę dostał wczoraj od majstrowej 34 letni czeladnik szewski Stefan Pach z Nowej Wsi i otrzymał głęboką ranę, którą opatrzyła stacja ratunkowa.

Rozprawy ofertowe. Fabryka tytoniu w Krakowie ogłasza licytację ofertową na dostawę materjałów drzewnych na rok 1911. Termin dla ofert upływa z dniem 10 grudnia b. r.

Intendentura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza rozprawę ofertową na dostawę żyta i owsa dla wojskowych magazynów żywności w Przemyślu, Jarosławiu, Łańcucie, Rzeszowie i Dębicy. Oferty wnieść należy do dnia 9 grudnia 1910. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 29 bm. do 5 listopada).

		miejski	ludowy
Poniedz.		Zawisza Czarny	Zmartwychwstan.
Wtorek		Noc listopadowa	Grudziń. i Dziady
Sroda		Wesele	Zaloty huzarów
Czwartek		Zawisza Czarny	Wenus w Krak.
Piątek		Smierć Iwana	Zmartwych c. z.
Sobota		Rusałka (nowość)	Swiat bez mężcz.
Niedz.	po poł.	Komedja o człow.	
	wiecz.	Rusałka	
Poniedz.		Złoty wiek rycer.	

Niedziela na Dębnikach.

Dębniki ładnym świecą przykładem dla swoich dzieci. Przechodzę o godz. 8 rano ul. Pocztową, gdzie napotykam grupę ludzi, prowadzącą ożywioną rozmowę...

Na ich twarzach widać zakwit z alkoholu, a w rękach u niektórych butelki z wódką. Zaciekawiony zapytuje jednego z nich, co znaczy tak wczesne publiczne zebranie

Na to dostaję odpowiedź: „A to pon nie wie, że jest Niedziela!"

Trzeba sobie popić, a że trochę przyzimnawo, to „trza się rozruszać".

Nie wiedząc, co to znaczy, zapytuję, dlaczego tak do sieni domu cisną się ciekawi:

— Ano, Kostyra! był nie grzeczny, to też usadziłimy go, ażeby nie fikał. Idź pon do bramy, to zoboczysz jak tam leży" —

— A Pogotowie przyjedzie?

— My tu sami doktory, to pogowia nie potrza.

— A nawet policjanta nie widzę?

— Tu policjanów nie potrzebujemy, my tu sami od tego, aby porzundek trzymać.

Ładny porządek, pomyślałem sobie, i poszedłem, aby zobaczyć „niegrzecznego". Oczom moim przedstawił się przykry widok.

W sieni leży człowiek z rozbitą głową, przy nim kałuża krwi, otoczony grupką dzieci do lat 12. Kostyra mimo rany złorzeczył kolegom słowami, które obrażają uszy starszych, a co dopiero mówić o dzieciach, które się gapią i słuchają ciekawie

Odchodzę z goryczą w sercu, czując nie tyle wstręt i obrzydzenie, ile raczej żal i współczucie, dla tych upadłych jednostek, które przez warunki życiowe do tego stanu wprost zmuszone zostały...

Ze Lwowa.

Uprowadzenie mężatki. Zdarzył się onegdaj we Lwowie niebywały wprost przykład bezczelności handlarzy żywym towarem. Właściciel licznych domów rozpusty w Nowym Jorku, Mojżesz Fluss przyjechał osobiście do Lwowa i uprowadził stąd z sobą do Ameryki, żonę handlarza owoców Zajdla Ditnika, zamieszkałego przy ul. Starozakonnej l. 3, Rebekę z Lawitzów. Wprzód ją rozkochał w sobie, a następnie namówił do ucieczki. Zbiegła zabrała ze sobą gruby złoty łańcuszek damski wartości 360 koron, złotą branzoletę i złoty damski zegarek wartości 220 koron, dwa złote kolczyki wartości 40 koron, tudzież 2 złote pierścionki wartości 90 koron. Ponieważ Ditnikowa i Fluss, przed przyjazdem do Nowego Jorku, mieli zatrzymać się w porcie »Kesselgarten« przeto poszkodowany mąż i dyrekcja policji wysłała tam depesze z żądaniem aresztowania ofiary i jej uwodziciela.

Z kroniki wypadków. Wczoraj w niedzielę rano odebrał sobie życie dzierżawca dóbr Herman Hüttner. Spędził on wieczór w towarzystwie brata i 4 kolegów bardzo wesoło i był w kilkunastu kawiarniach. Nagle na placu Gołuchowskich wydobył rewolwer i wypalił sobie w skroń. Towarzysze jego sądząc, że się tylko przestrzelił, zawieźli go na stację ratunkową, okazało się jednak, że były to już tylko martwe zwłoki. Powodem czynu był przesyt życiowy, co stwierdził denat w pozostawionym liście. Brat jego dostał rozstroju nerwowego.

Na ul. Słonecznej kupiec Holz wypił kwasu solnego. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala. Powód nieznany.

Janina Bieńkowska, żona robotnika cegielni Banku hipotecznego wczoraj oblała się spirytusem i podpaliła. Niebezpiecznie poparzoną w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala. Powodem zdaje się być rozstrój nerwowy.

Z kraju.

Morderstwo w Jarosławiu. W piątek 25 bm. o godzinie 9 wieczór ogniomistrz artylerji Wacław Sedlaczek zamordował 19-letnią Romualdę Jarocką, córkę powroźnika z Radymna, zatrudnioną w tutejszej fabryce pierników Gurgula, wśród następujących okoliczności: Sedlaczek przyszedł w piątek wieczór do mieszkania Jarockiej w domu przy ulicy Lubelskiej. Jarocka mieszkała tam u niejakiej p. Zygmuntowej, żony piekarskiego robotnika, którą Sedlaczek wysłał do miasta pod pozorem zakupienia rumu do herbaty, sam zaś z Jarocką pozostał w domu, zajadając wspólnie z nią przyniesioną mieszaninę z bułką. Zygmuntowa, wracając z miasta, spotkała Sedlaczka, wychodzącego spiesznie z domu, w mieszkaniu zaś znalazła już tylko zwłoki Jarockiej. Sedlaczek zaś udał się do szynkowni Segera, skąd około 11 w nocy zgłosił się na policję, gdzie zeznał, że bawił się rewolwerem, nie wiedząc, że jest nabity. Rewolwer nagle wypalił, a kula ugodziła Jarocką, która zginęła na miejscu. Tłómaczeniu temu władze nie wierzą. Na podstawie oględzin komisji policyjno sądowej oraz sekcji, dokonanej w niedzielę dnia 27 bm. w trupiarni nowego cmentarza, dokąd zwłoki przewieziono, przypuszcza się, że Sedlaczek, wysławszy z domu gospodynię, nalegał na Jarocką, by mu się oddała. Gdy natrafił na jej stanowczy opór, chciał nakłonić ją groźbą zastrzelenia, a gdy i to nie pomogło, przyłożył jej do piersi rewolwer, wystrzelił i trafił Jarocką w samo serce, poczem ułożywszy ofiarę na podłodze, opuścił szybko mieszkanie. Wypadek w każdym razie wykluczony.

Pogrzeb śp. Jarockiej która życie nędzne wiodła zarabiając 80 hal. dziennie mimo to jednak moralnie się zachowywała, odbył się w niedzielę 27 bm. popołudniu. Sedlaczka, który jest absolwentem piątej realnej i robi wrażenie inteligentnego człowieka odstawiono na razie na t. zw. Stationswache, a stąd przewiozą go do wojskowego sądu przy komendzie korpuśnej.

Smierć robotnika. Dziś o godzinie 3 po południu odbył się pogrzeb Karola Bodakowskiego, zmarłego w szpitalu w Białej na zapalenie nerek. Dziwne koleje życia przechodził ten człowiek. Jako syn starszego inżyniera rządowego, mając ukończonych 6 klas gimnazyalnych, w ostatnich chwilach swego żywota pracował jako zwykły robotnik dzienny, chlubiąc się z tego. Cierpiał on na taniec św. Wita, wskutek czego nie mógł nigdzie otrzymać stałego zatrudnienia. Żył razem z dwoma siostrami sierotami, pracując wspólnie na utrzymanie. Mimo obficie padającego śniegu zwłokom jego towarzyszył liczny zastęp ludzi.

Cześć jego pamięci.

Tragedja zakochanych. W koszarach 31 p. artylerji w Stanisławowie zauważono brak jednego z poruczników, Maksymiljana Kasparka. Gdy do środy 23 b. m. porucznik się nie pokazał, otworzono z polecenia pułkownika drzwi jego mieszkania wytrychem. Wchodzącym oficerom przedstawił się widok wstrząsający. W kuchni na skrzyni znajdował się w pozycji na wpół leżącej nagi trup porucznika ze strzępami podartej koszuli w ręku. Na podgardlu widniała krwawa rana postrzałowa, prowadząca przez usta do głowy. W pokoju leżały na łóżku do połowy okryte kołdrą zwłoki kobiece, w kałuży zaskrzepłej krwi. Tak włosy, jak i twarz zbryzgana była krwią. Rana widoczna była na lewej skroni. Stwierdzono, że jest to Olga Rożankowska, lat 20 licząca, kasjerka z Fotoplastikum. Porucznik pozostawił listy: do brata swego, do sądu garnizonowego, komendy pułkowej i grona oficerskiego. Rożankowska pozostawiła sześć listów. Matce pisała nader bardzo czuły list, tłumacząc swój krok miłością ku Maksowi. Wśród listów rozrzucone były róże.

Zdaniem komisyi Rożankowska zastrzelona została we śnie. Wskazuje to wyraz jej twarzy zupełnie spokojny. Gdyby Rożankowska umierała przy przytomności, na twarzy jej pozostałby ślad walki lub chęć mimowolnej obrony. Porucznik, skonstatowawszy śmierć ukochanej, wypalił sobie z tej samej broni, przyłożywszy ją sobie pod brodę. Strzał był śmiertelny, mimo to ostatkiem swych sił zawlókł się do kuchni, chcąc zapewne wołać pomocy. Tu padł nieprzytomny na skrzynię, gdzie skonał.

Pożar browaru w Jarosławiu. Dnia 21 bm. stanął w płomieniach browar w Koniaczowie, własność hr. Badenich, trzymany w dzierżawie przez p. Landau. Pożar powstał na strychu magazynu i w krótkim czasie objął cały magazyn. Suszarnia, nalejarnia oraz bardzo licznie nagromadzone zapasy jęczmienia i słodu poszły z dymem. Po 10 godzinach udało się dzięki bliskości stawu ogień zlokalizować, a temsamem liczne zabudowania folwarku od pożaru ocalić; zboże i zapasy trzy dni się jeszcze tliły. Dzięki zabiegom jarosławskiej miejskiej straży pożarnej browar w połowie zdołano ocalić. Szkoda, przenosząca 50.000 koron, ubezpieczona. Przyczyna pożaru nieznana; zdaje się złośliwe podpalenie.

We wigilję św. Andrzeja.

Wigilja św. Andrzeja (29 listopada) stanowi ważną a tajemniczą godzinę przeróżnych zwyczajów. Z niektóremi do owego dnia przywiązanemi »praktykami« zwanemi „Andrzejkami" lub »Jędrzejkami«, można się spotkać nawet w mieście.

Niejedna panienka zabawia się wróżbami, wysnuwanemi z dziwacznych odlewów woskowych czy ołowianych, oglądanych »pod światło«. Wyobraźnia marzącej dziewczyny w niewyraźnych figurkach ogląda niedojrzane dla innych rzeczy: wianek ślubny, bukiet weselny, jeźdźca na koniu lub pociąg kolejowy, zwiastujący niedaleką podróż poślubną itp.

Niemniej może od wylewania wosku roztopionego na zimną wodę znany jest też zwyczaj puszczania dwóch igieł z dwóch przeciwnych stron talerza, czy miski na wodę. Dziewczę śledzi niecierpliwym wzrokiem czy dwie igły, wyobrażające parę zakochanych, zejdą się z sobą końcami, czy też, spotkawszy się, popłyną blisko siebie równolegle lub rozejdą się wkrótce.

To znów pod kilka talerzy głębokich osoba starsza podkłada różne przedmioty, poczem, zwoławszy dziewczęta każe im podnosić talerze, zamężcie będzie oznaczał welon; blizkie zaręczyny, pierścionek; wesele — kwiaty barwiste; gdy przeciwnie kwiaty białe zwiastują pogrzeb, podobnie jak różaniec — wstąpienie do klasztoru. Ale już najbardziej obawiają się dziewczęta, by pod talerzem za który się chwyci (czy miską, jak na wsi) nie było czepca — wróżby staropanieństwa...

Podobnie bywa z trzewiczkiem. Przed pójściem na spoczynek w wigilję św. Jędrzeja nie zapomina dziewczę o tem, że należy cisnąć bucik ku drzwiom: upadnie on palcami do progu to w izbie wielka uciecha, bo wróży to, że dziewczyna wyjdzie za mąż.. Byle tylko trzewiczek nie upadł odwrotnie!

Przed wieczorem gdzieniegdzie zbiera się kilka dziewcząt do izby z bułkami świeżo wypieczonemi. Na każdej wyciśnięty znak jakiś lub litera. Bułki składa się rzędem na podłodze, poczem drzwi się otwiera dla wpuszczenia psa przywołanego: trzeba zważać na to, którą bułke pies wprzód pochwyci, ten bowiem chłopiec, którego ona wyobrażała, najpierw oświadczy się o rękę dziewczyny.

Podobnie rzecz ma się z karteczkami wyciąganemi z zapaski jednej z dziewcząt: czyje imię na karteczce wyciągniętej wyczyta za tego wyjdzie. Gdzieindziej panny kartki z imionami zalotników chowają pod poduszkę tego wieczora, żeby ze snu zbudziwszy się zajrzeć, czy właśnie upragnionego chłopca oznacza pierwsza kartka na oślep wyjęta.

Mniej znany zwyczaj liczenia kołków w płotach przydrożnych przy jednoczesnem powtarzaniu: »kawaler — wdowiec«, dopóki nie utknie się na ostatnim kołku.

Kiedy zaś ślub nastąpi, czy zaraz po adwencie, czy później, również łatwo się dowiedzieć. Ucina dziewczę gałązkę jabłonki lub czereśni (w ten sam wieczór) i włożywszy ją do garnuszka z wodą czeka cierpliwie do Bożego Narodzenia. Jeśli gałązka zakwitnie do świąt, spełni się wróżba »Jędrzejkowa«.

Sidła na chłopców zastawiane w wigilję św. Andrzeja, stanowią również znak nieomylny. Ten będzie mężem, który pierwszy da się złapać w sznur lub łyko, przeciągnięte przez psotnicę w furtce od podwórka w drzwiach chaty, a niekiedy nawet na drodze ciemnej przed zagrodą rodzicielską, gdzie zwykle też wystawają dziewczęta godzinami całemi.

Jeśli zaś niebo tego wieczora będzie pogodne, to dziewczęta uważają nadto na gwiazdy, albowiem w noc św. Saturnina spadają z nieba gwiazdy i z nich wyciąga się różne wróżby co do zamążpójścia. Jedni utrzymują, że źle gdy dziewczyna widziała tego wieczora gwiazdę spadającą, gasnącą, bo szczęścia nie zazna w zamężciu, albo też straci wszystkie dzieci, tak, że się ani jednego nie dochowa. Innym się znów zdaje, że jeśli się zobaczy w ten wieczór gwiazdę spadającą to człowiek, który miał się z dziewczyną ożenić, nie zdąży przed śmiercią dać na zapowiedzi w kościele.

W niektórych wreszcie okolicach istnieje przekonanie, że w wigilję św. Andrzeja spada tylko jedna gwiazda z nieba i która z dziewcząt pierwsza ją zobaczy, tej pierwsze wesele wyprawią rodzice w zapusty. Trzeba jeno zobaczyć nad czyjem obejściem spadł meteor złoty, wskazywał on bowiem dom męża przyszłego.

Są jeszcze inne „Jędrzejki", znane znachorkom, zapewniającym, iż niemasz lepszej w roku pory do wróżenia z rąk i z kart.

Jeżeli np. wosk gorący, wylany przez wróżki na kark dziewczynie, nie pozostawi śladu oparzenia, nikt jej we wsi nie zechce za żonę. Podobnie z odwarem z ziół leśnych, jeżeli dziewczynie oprzyszczy skórę po włożeniu rąk po łokcie w odwar — znak, że przed wiosną jeszcze wyda się z domu.

W tę noc tajemniczą odbywają też wiejskie dziewczęta, w niektórych okolicach wyprawy do lasu, na podobieństwo wyprawy po kwiat paproci. Tym razem idzie o znalezienie, grzyba, który dla oczu ludzkich zjawia się tylko raz do roku w „Andrzejkową nockę", co najwyżej po jednym w co dziesiątym lesie między trzema drzewami zawsze z tych jedno jednak musi być dębem, drugie grabem, trzecie bukiem. Ma on być bardzo duży; w ciemne noce sam świeci, tylko, że go tyle wtedy obsiędzie robactwa, że sztuka to wielka dojrzeć go w gęstwinie.

Szczęśliwa dziewczyna, której się udało samej wśród nocy odszukać w lesie grzyb, „Jędrzejkiem" zwany. Podobno niczem rozkoszna dola innych losu wybranek, które po sobótkach zerwały kwiat paproci—w porównaniu z tem, co ma czekać odważną dziewuchę, która za radą wróżki bór poszedłszy, znalazła tam w straszną noc listopadową rzadki grzyb szczęścia!

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Testament Tołstoja.

Petersburg 28 listopada (tel. wł.) Tołstoj zarządził w testamencie, że dzieła jego z ostatnich trzech lat przechodzą na własność rodziny. Córka Aleksandra ma się zająć wydaniem tych dzieł, a dochód z pierwszego wydania ma przejść na chłopów z Jasnej Polany. Po sprzedaniu pierwszego wydania, dzieła przechodzą na własność powszechną. Większość manusksyptów znajduje się w opiece Czertkowa, między niemi i pamiętnik Tołstoja. Manuskrypty są we filji Banku w Tule.

List pożegnalny Crippena.

Londyn 28 listopada (tel. wł.) Crippen napisał list pożegnalny przed samem straceniem do miss Neve, w którym poprzysięga jej, że jest niewinny, a wszelkie pogłoski o tem, jakoby się przyznał do winy są zupełnie bezpodstawne. Na końcu żegna się ze swoją kochanką.

Burzliwe zgromadzenie Irlandczyków.

Cork 28 listopada (tel.B.K.). Wczoraj wieczorem przyszło tutaj po zgromadzeniu zwolenników Redmonda do poważnych niepokojów, ponieważ u zestnicy zgromadzenia w nieprzyjazny sposób wystąpili wobec zwolenników O'Briena. Policja kilkakrotnie interweniowała, przyczem 80 ludzi odniosło rany. Rannych przewieziono do szpitala.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z teatrów.

„Zawisza Czarny" — Słowackiego.

Z całą stanowczością stwierdzić trzeba, że jedynie teatr miejski krakowski uczcił w należyty sposób pamięć Juljusza Słowackiego. W roku ubiegłym podczas jubileuszu poety wystawił taką ilość jego utworów, jakiej nie dał żaden teatr polski.

Zamiast wspaniałego obchodu urządzono w Krakowie jednemu z największych naszych wieszczów parodję obchodu. Wielbiciele poety zrażeni profanacją Wielkiego Ducha, spieszyli do teatru, aby tam rozkoszować się wspaniałemi strofami poetyckiemi, by złączyć się w pietyźmie z tymi, co piękno poezji Słowackiego uwydatniali ze sceny. Ponad utwory naszych i obcych twórców dano pierwszeństwo na deskach teatralnych utworom Słowackiego; toteż rok ubiegły zapisze się w kronikach teatralnych złotemi głoskami i będzie dawał w przyszłości świadectwo chlubnej pracy dla narodowej sztuki.

Ten pietyzm zeszłoroczny przekroczył granice jednego roku, przeszedł i na sezon obecny. W wystawionym bowiem w sobotę „Zawiszy Czarnym" niczego innego upatrywać nie należy, jak tylko dalszego przedłużenia tej czci uwielbienia dla poety, jaką — niestety — nie wszyscy jeszcze podzielają. Jeżeli zatem mimo sprzecznych opinji przechowuje je teatr, tem większe oddać mu trzeba uznanie. Jak wiadomo, utwór to niezupełny; pozostały w spuściźnie literackiej Słowackiego jedynie fragmenty poszczególnych scen, które należało powiązać pewną przewodnią myślą, jeżeli wogóle myślano o wystawieniu tych literackich okruchów. Tego przystosowania do sceny dokonał krytyk lwowski p. Henryk Cepnik. Aczkolwiek zaraz poznawało się luki i przeskoki to przecież z poza mglistych strof owianych mistycyzmem wysuwała się w całym majestacie jasna i czysta postać rycerza Jagiełłowego, którego po zwycięztwie grunwaldzkim chwycił „serdeczny śmiech". W dalszych scenach widzimy „czarnego" rycerza na zamku Sanockiego, gdzie piękna Laura napróżno usiłuje zakochać w sobie Zawiszę. W towarzystwie Manduły. Turczynki przebranej za giermka tudzież, Głupca wyprawia się na walkę z Turkami. Końca żywota tego rycerza nie znamy, gdyż fragmenty w tem miejscu się urywają.

O twórczości Słowackiego tudzież o wartości jego poezji pisać jest rzeczą zbyteczną. O wartości tej przekonani są ci wszyscy, co bez uprzedzenia ją oceniają, co nie idą za znanemi słowami Mickiewicza, iż poezje Słowackiego, to kościół pięknie wybudowany ale kościół... bez Boga.

Więc tylko o wykonawcach nieco wspomnieć należy.

Zawiszę grał p. Sosnowski. Przyduszone pancerzem piersi nie pozwalały artyście na należyte uwzględnianie pewnych delikatnych zmian w deklamacji. Z chwilą odrzucenia pancerza strofy Słowackiego płynęły z jego ust tak pięknie, że p. Sosnowski sprawiał widowni prawdziwą artystyczną biesiadę. Na równej z p. Sosnowskim wyżynie artystycznej stanęła p. Wysocka i Jarszewska. Pierwsza za oddanie w roli Manduły namiętnego przywiązania dla „czarnego" rycerza, druga za delikatne cieniowanie młodej, niewinnej zalotności i chęci ujarzmienia Zawiszy serdecznym związkiem. Zupełnie poprawnie grali: Jagiełłę p. Jednowski, Oleśnickiego, p. Mielnicki, Sanockiego p. Szczurkiewicz. Miłą nader była panna Kopczewska. Świetnie oddeklamował chór p. Stanisławski; prolog wypowiedział p. Broniatowski.

Stanisław Niemiec.

„Zmartwychwstanie" — z powieści Tołstoja.

Wstrząsające dzieje nieszczęśliwej Katiuszy z dwutomowej powieści Tołstoja, zgrabnie ujęte w ramy sceniczne, ujrzeliśmy w sobotę na scenie ludowej, wystawione z dużą starannością i przy widocznych, a skutecznych wysiłkach reżyserji. Za taką prawdziwą jej zasługę poczytać należy akt w więzieniu i na etapie, gdzie naprawdę wrzało życie, a poszczególne typy były bardzo dobrze odegrane. Do takiego szeregu należały pełne temperamentu kreacje pp. Miłaszewskiej i Różyckiej, tudzież rzewna postać p. Roland, jako aresztantek — a na etapie trafnie oddany konający zesłaniec p. Bienina i wdzięczna rewolucjonistka p. Żarlińskiej. Niemniej i w naradzie sędziów przysięgłych były udatne sylwetki pp. Turskiego, Orwida i Kucharskiego.

Wymienienie tych artystów, zwłaszcza młodszych, jest tembardziej wskazane, że wszystkie te siły okazują duże postępy w pracy swojej scenicznej i w przeciwstawieństwie do t. zw. kołków, których nie brak na scenie ludowej, każdą rólkę, nawet każde statystowanie ożywiają prawdziwą inteligencją i dowodami zainteresowania się.

Główne role spoczywały w rękach pp. Falkenried i Jerzego Rygiera i oddane były prawie bez zarzutu. Książę p. Rygiera był w miarę ognisty w akcie pierwszym, w miarę zrownoważony i spokojny w następnych — słowem dał postać utrzymaną konsekwentnie, jak wypadało. Panna Falkenried zużytkowała całą swą rutynę aktorską, ale jej ta dziewczka, która urokiem podbijać miała w pierwszym akcie, pozbawioną była potrzebnego wdzięku. Jak dawniej tak i teraz raził głos panny F. w wybuchach płaczu, śmiechu i krzyku.

...olw.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.